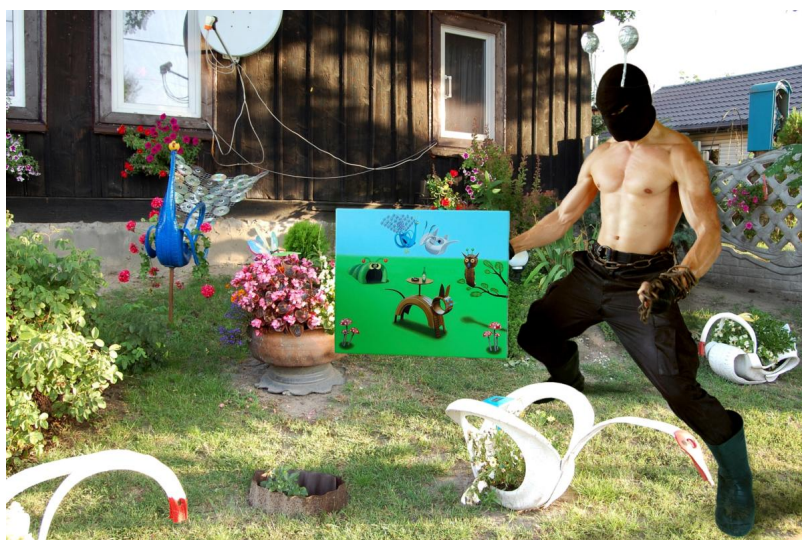


[Krytyka](#) 24.11.2017

Triumf. Wieś. Dionizje*

Bartosz Zaskórski



[Marek Rachwalik, fot. Ewa Maj](#)

Malarstwo Marka Rachwalika staje po stronie zachwytu, wspaniałości, zjadania pysznych rzeczy, zadziornego pohukiwania, głośnych żartów, płodności, urodzajności, wzrostu, jazdy na rowerze, błocenia psa, momentu, w którym triumfalny ryk maszyn rolniczych oznajmia powrót z przeoranego pola po ciężkim dniu pracy.

Pisząc o malarstwie Marka Rachwalika łatwo wpaść w pułpkę pozornie oczywistych, ale nie mówiących zbyt wiele określeń, takich jak: psychodela, surrealizm, oniryzm. Każdy z tych terminów podsuwa coś bardzo pojemnego, wyświechtanego i mętnego, co stanowi kamuflaż słowa „dziwność”. Jednak w malarstwie Marka (i działaniach, które temu malarstwu towarzyszą) nie chodzi, jak sądzę, o dziwność. Nie chodzi również o pewne popularne w polu sztuki terminy, w rodzaju „postinternetu”, „turbokapitalizmu” albo „krytyki antropocenu”.

To, co robi artysta należy odnieść do zupełnie innej kategorii – kategorii ekstatycznej. Każde z działań Marka jest odwróceniem długiej tradycji w sztuce polegającej na ubolewaniu nad faktem bycia żywym – zamiast wpisywania się w nurt bycia nieszczęśliwym, każdy obraz Marka wrzeszczy „jestem żywy i to jest wspaniałe”^[1].

Ten serwis wykorzystuje cookies. Jeżeli nie wyrażają Państwo na to zgody, prosimy o zmianę ustawień przeglądarki.



Kopublikacja

Wystawa nie tylko o książce

Galeria Dizajn BWA Wrocław,

19.05–15.07.2018

Marek nie jest przejęty strasznością świata, zamiast tego idzie poskakać na skakance. Ekstaza i afirmacja to język Marka Rachwalika, związany ze swoimi naturalnymi środowiskami, których elementy pojawiają się w jego obrazach: wsią, salą do pingponga oraz koncertem heavymetalowym. Metal i wiejskość są również źródłem zdrowia Marka, jego witalnej, pozbawionej rysu dekadentckiej postawy; wystarczy popatrzeć na zdjęcia artysty, eksponujące jego muskulaturę jawnie narcystyczne autoportrety, kojarzące się z fotografiami przedstawiającymi Yukio Mishimę. Jednak Marek, w przeciwieństwie do Mishimy, ani myśli popełniać samobójstwa, zamiast tego namaluje jeszcze kilkadziesiąt metalowych paszczaków, a następnie wtargnie na czyjeś podwórko, żeby tam napiąć mięśnie i zrobić sobie zdjęcie na tle kaczora wyrzeźbionego z opony od ciągnika widłowego. A następnie pójdzie wykonać szereg ćwiczeń fizycznych oraz zje paczkę lejsów, rycząc zwrotki z ulubionej płyty zespołu Marduk. W końcu Marduk to imię boga, którego symbolem jest narzędzie rolnicze, więc zostajemy w kręgu libidalno-agrarnych energii manifestujących się w twórczości Marka. Będzie to triumf woli życia nad smutkiem nieurodzajnego pola^[2].

Zestawianie Marka z pewnymi zjawiskami w polskiej sztuce, do których można dojść stosując szereg prostackich porównań bazujących na powierzchownych podobieństwach, wydaje się wskazywać jedynie na brak higieny sportowej autorów tych porównań. Rachwalik nie ma nic wspólnego ze zmęczonymi rzeczywistością, chociaż maluje rzeczy, które można określić jako *dziwne* albo *surrealne*.

Skłonność do ekstatyczności, metalowych blastów, nisko strojonych riffów, narcyzmu, autoerotycznych gestów oraz triumfu nad przeciwnikiem w meczu

pingpongowym nie prowadzi Marka do niedbałego gestu malarskiego, nieuporządkowanych kompozycji, umiłowania przypadku, grubych impastów, zacieków, chlapnięć, bryzgnięć, rozdarć, wrzeszczenia na płótno i wygrażania mu pięścią, i tym podobnych, przerabianych w XX i XXI wieku technik malarskich. Przeciwnie. Żeby wyjaśnić tę kwestię, trzeba przytoczyć dzieło okultystyczne *Liber null* Petera J. Carolla. Traktat dokonuje klasyfikacji technik magicznych. Pierwsza grupa tych metod polega na przeładowywaniu zmysłów bodźcami poprzez ból, taniec, wytrzeszcz oczu i dziwny chód, druga na odcięciu wrażeń –

Ten serwis wykorzystuje cookies. Jeżeli nie wyrażają Państwo na to zgody, prosimy o zmianę ustawień przeglądarki.

Marka te ścieżki się spotykają. Jego warsztat malarski, pełen skupienia i samokontroli, bliski jest technikom deprivacji, takim jak pisanie ikon albo mozolne sadzenie kartofli. Efekt końcowy jest przeciwieństwem procesu, można go porównać do gwałtownego wytrysku gungi^[4], niby-reichowskiego orgazmatronu^[5] czy radosnego tańca Stacji Blake na koncercie Hawkwind – malarstwo Marka staje po stronie zachwytu, wspaniałości, zjadania pysznych rzeczy, zadziornego pohukiwania, głośnych żartów, płodności, urodzajności, wzrostu, jazdy na rowerze, błocenia psa, momentu, w którym triumfalny ryk maszyn rolniczych oznajmia powrót z przeoranego pola po ciężkim dniu pracy. Poprzez ekstazę następuje przekroczenie podziałów, kategorii, wartościowań, schematów intelektualnych i konwencji gotowych do pomyślenia, o zatrutych resentymentem jękach nie wspominając. W uniwersum Marka istnieje tylko afirmacja i radość wynikająca ze stawania się, ciągłej zmiany i ruchliwości – nawet jeśli tę radość^[6] okazuje wściekły, blackmetalowy, kolczasty paszczak wymachujący pistoletem ponad czubkami świerków.

Dlatego zestawianie Marka z pewnymi zjawiskami w polskiej sztuce, do których można dojść stosując szereg prostackich porównań bazujących na powierzchownych podobieństwach, wydaje się wskazywać jedynie na brak higieny sportowej autorów tych porównań. Rachwalik nie ma nic wspólnego ze zmęczonymi rzeczywistością, chociaż maluje rzeczy, które można określić jako *dziwne* albo *surrealne*. Po pierwsze twórczość Marka nie wykazuje oznak żadnego zmęczenia (Marek jak się zmęczy, to je czipsy i idzie spać), po drugie, *dziwność* (a także humor – żarty, jak to żarty, raz są lepsze, a raz gorsze) wydarza się tutaj przy okazji, nie wynika z eskapizmu.

W tym polskim, pozornie zurbanizowanym krajobrazie artystycznym, w którym sporo twórców kolektywnie pozostaje w łóżeczkach, posługując się co najwyżej bezpiecznym ironizowaniem, Markowi – zjawisku całkowicie osobnemu w polu polskiej sztuki – najbliższą będzie do orgiastycznej wrażliwości innego śląskiego malarza, Andrzeja Ubranowicza. Rachwalik nie jest epigonem Urbanowicza, nie nawiązuje do niego, nie eksperymentuje z filozofią wschodu oraz substancjami psychoaktywnymi. Może nawet nie zagłębiał się w jego twórczość. Mimo to intuicyjnie porusza się podobnymi drogami do twórcy grupy Oneiron, akcentując radosny wymiar sztuki. Inne są źródła tego stanu rzeczy: można podejrzewać, że malarstwo Marka i charakterystyczna dla niego witalność wynika ze zdrowej reakcji wobec ciągłego obcowania z krajobrazem Kłomnic, rodzinnej wsi Rachwalika, która otoczona jest płaską przestrzenią pól uprawnych.

TRACKLISTA:

1. Nile – Masturbating The War God
2. Revenge – Heathen Hammer
3. Metallica – Whiplash
4. Motorhead – Orgasmatron

Ten serwis wykorzystuje cookies. Jeżeli nie wyrażają Państwo na to zgody, prosimy o zmianę ustawień przeglądarki.

* Nawiązanie do tytułariów jednego z ulubionych zespołów Marka, Revenge.

[1] Podobnie jak w pewnej scenie filmu *Diabeł* Andrzeja Żuławskiego, w której jeden z bohaterów krzyczy „czuję się jak młody bóg!” wskakując na gałąź drzewa. Robi to na krótko przed atakiem epilepsji.

[2] Marek przypomina w tym do pewnego stopnia Chuligana, bohatera opowiadania Gombrowicza pt. *Szczur* – nieokiełznanego, powszechnie kochanego zbója, który, kiedy ktoś mu się nie podobał, łąpał go i mordował, ku ucieście świadków.

[3] Z kolei Aliester Crowley opisuje trzy ścieżki magiczne: białą, czarną i żółtą. Nie chodzi jednak o popularne wyobrażenie czarnej (złej) magii, zło i dobro w tej klasyfikacji nie występują. Czarna ścieżka głosi, że życie jest cierpieniem. Żółta ścieżka mówi: życie jest życiem i wstrzymuje się od wartościowania. Biała ścieżka ryczy, że życie jest radością. Marek, gdyby chciał zostać okultystą, to prawdopodobnie wybrałby ostatnią opcję.

[4] Tytuł opowiadania SF autorstwa Gary’ego W. Shockleya.

[5] Motorhead nagrał piosenkę na temat tego urządzenia.

[6] Kiedyś, będąc kuratorem wystawy Marka, namówiłem go na tytuł obrazu *Płyną moje smutki do Liswarty*. Jest to jedyny przejaw melancholii w twórczości Marka. Ponoszę za to odpowiedzialność. Co prawda Markowi się ten tytuł podobał, co wskazuje, że i Marek czasem się zasmuci. Ale wspomniany wcześniej Chuligan z opowiadania *Szczur* Gombrowicza również posiadał skłonność do melancholijnych stanów – odczuwał je jednak zupełnie ekstatycznie, rycząc na całą dolinę tęskne piosenki.

Co piątek w Twojej skrzynce!

Indeks [Bartosz Zaskórski](#) [Marek Rachwalik](#)

Ten serwis wykorzystuje cookies. Jeżeli nie wyrażają Państwo na to zgody, prosimy o zmianę ustawień przeglądarki.